



• DUM • SPIRO • SPERO •

Strzeliłem do niego dwa razy. Jeszcze zanim upadł, zacząłem żałować zmarnowanych kul. Mogłem zabić go w inny sposób. Odkąd spadły Bomby i stanęły fabryki, wszelkie pociski nadające się do użycia były bezcenne.

Zapalając papierosa, wstałem z posłania i podszedłem do jego ciała. Wpadające przez zniszczone ściany słońce oświetlało dokładnie jego sylwetkę. Nosił jeden z tych lekkich kombinezonów mających chronić

przed promieniowaniem. To po tym poznałem, że nie jest stąd. Ale nie wyglądał na turystę, choć był wątłej postury. Kiedy ściągnąłem mu maskę przeciwgazową, zobaczyłem jasną, pogodną twarz, tak niespotykaną na Dzikich Polach. Tylko tatuaż zdobiący jego lewy policzek, przedstawiający pożerającego swój ogon węża, dziwnie kontrastował z jej łagodnością. Wydawało mi się wtedy, że gdzieś już spotkałem tego mężczyznę, ale moja pamięć była ostatnią rzeczą, na której mogłem polegać.

Dopalając papierosa, przeszukałem zwłoki. Zdziwiło mnie, że oprócz szabli nie znalazłem przy nim żadnej broni. Bądź co bądź trwała wojna i lepiej było mieć przy sobie coś więcej niż kawałek stali. Niektórzy nazywali tę wojnę światową, ale świata już przecież nie było. Były tylko połacie spalonej ziemi, zarażające skażeniem każdego, kto na nich stanął.

Zbierając swoje rzeczy, żałowałem, że mój dziennik wciąż jest rozładowany. Musiałem zapisać wszystko, co do tej pory się wydarzyło, zanim dopadnie mnie kolejny atak amnezji. Miałem nadzieję, że wkrótce znajdę miejsce, w którym będę mógł to zrobić. Choć nie pamiętałem, skąd się tutaj wziąłem, ani gdzie dokładnie jestem, doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, w którą stronę powinienem się udać.

Ruszyłem na wschód z nadzieją, że zdążę znaleźć czystą krew, zanim zapomnę, że wciąż jestem człowiekiem.

*

– Wiem, dlaczego pytasz o to miejsce. – Mężczyzna zmierzył mnie wzrokiem. – Szukasz relikwii.

Nie odpowiedziałem. Nie mogłem przecież przyznać, że ma rację.

Wciąż spoglądając na mnie z grzbietu swojego wielbłąda, pykał fajką o długim ustniku. Towarzyszył mu drobny chłopak, szczególnie okutany w ochronny kombinezon połączony z maską przeciwgazową. Tamten musiał być jego przewodnikiem. Po dużym logo znanego

projektanta, widocznym na skafandrze chłopaka, domyśliłem się, że jest najpewniej z Okręgu Warszawa. Ostatnio wycieczki na Dzikie Pola stały się tam niezwykle modne. W ogóle wystarczyło opuścić Pustynię Zachodnia Europa, by mieć czym się pochwalić, nie tylko w stolicy.

– Niczego nie znajdziesz – przerwał moje rozmyślania przewodnik. – Relikwii już nie ma.

Choć promieniowanie było tutaj wysokie, nosił tylko płóciennie spodnie i turban. Jego sumiaste wąsy zwisały poniżej brody i kiedy mężczyzna nie trzymał dłoni na głównej przytroczonej do pasa szabli, nawijał je sobie wokół palca. Ten strój nie dziwił mnie. Ja sam miałem na sobie niewiele więcej. Na Dzikich Polach nikt z miejscowych nie nosił już odzieży ochronnej.

– Na północ stąd widziałem grupę Kozaków – dodał po chwili. – Nie wiem, co robią tak daleko od Siczy Czarnobyl. Uważaj na nich.

Odpowiedziałem mu skinieniem głowy. Byłem mu wdzięczny. Nie musiał mi tego mówić. Może chciał się zrehabilitować po rozboju jakiego dokonał, sprzedając mi morfinę po znacznie zawyżonej cenie?

Ruszyłem we wskazanym przez niego kierunku. Przez jakiś czas słyszałem jeszcze, jak opowiada:

– Kozakami nazywamy tutaj bandytów dotkniętych skażeniem. Zaraz po Bombach zajęli oni większą część dawnej Ukrainy. Pierwsi z nich, zanim jeszcze dopadły ich głębokie mutacje, sami odwoływali się do tej grupy etnicznej. Swoją społeczność zaczęli budować wokół ruin elektrowni w Czarnobylu...

*

Kolejny atak przyszedł w nocy. Potworny ból głowy. Mdłości. Ucisk wewnątrz czaszki, nieomal pozbawiający przytomności. Nie pomogła nawet spora dawka morfiny.

Jednak to nie ból był najgorszy.

Wiedziałem, że zaraz zapomnę. Skażenie powodowało zmiany w mózgu, które niszczyły pamięć. Nie u wszystkich występowały od

razu, ale jeśli ktoś był pod wpływem promieniowania zbyt długo, w końcu zapominał wszystko i stawał się zwierzęciem, bestią kierowaną jedynie instynktami. W zależności od tego, jakie ośrodki mózgu zostały zaatakowane najpierw, zapominaliśmy rzeczy błahych lub zupełnie istotnych. Traciliśmy nic nieznaczące wspomnienia lub całą tożsamość. Tylko serum sporządzone z nieskażonej krwi mogło powstrzymać ten proces. A po dniu, w którym spadły Bomby, czysta krew pozostała jedynie w relikwiach. Nawet ludzie z miast ulegli skażeniu.

Podobno to dzięki czystej krwi, wydobytej z relikwiarzy znalezionych w cerkiewnych katakumbach, kozaccy atamani mogli zachować swoją tożsamość i dowodzić podległymi im hordami. To dlatego musiałem odnaleźć tę krew.

Kiedy atak minął, nadal odczuwałem ból pulsujący w skroniach. Wciąż jednak pamiętałem, kim jestem i to było najważniejsze. Byłem pewien, że tej nocy już nie zasnę. Wiedziony nadzieją, ruszyłem w stronę wschodzącego słońca.

*

Trzeba przyznać, że umiała się bronić. Jej ruchy były szybkie i zdecydowane. Trzech z pięciu atakujących ją Kozaków leżało już martwych.

Ale nie było mowy o tym, by wyszła z tego cało.

Obalili ją na ziemię, wzniecając chmurę pustynnego pyłu. Kiedy próbowali zderzyć z niej ubranie, nie krzyczała. W jej oczach był tylko gniew i pogarda.

Oglądając tę scenę, odruchowo ścisnąłem rękojeść rewolweru. Nie mogłem jednak marnować kolejnych kul. Po krótkim namyśle wyjąłem szablę i ruszyłem w ich stronę.

– Czego chcesz w zamian? – zapytała, kiedy ciała Kozaków tężały wokół. Nieudolnie próbowała przy tym zasłonić obnażone piersi. Jej

skóra nosiła liczne zmiany nowotworowe. To pewnie je starała się ukryć. Nagości nikt już się nie wstydził.

– Podzielimy się ich rzeczami i każde z nas ruszy w swoją stronę – powiedziałem, pomagając jej wstać.

Przyjrzała mi się podejrzliwie.

– A co z rzeczami z chaty?

Budynek był częściowo zniszczony. Na tle otaczającego go pustkowia wyglądał dość groteskowo.

– Zobaczmy najpierw, co jest w środku – zaproponowałem.

Wciąż zakrywając się przed moim wzrokiem, zaczęła szukać w plecaku ubrania. Nie pamiętałem wtedy, kiedy ostatni raz widziałem kobietę. Może wczoraj. Może rok temu. Zapragnąłem nagle przyciągnąć ją do siebie i przytulić. Poczuć jej zapach. Poczuć bliskość drugiego człowieka. Miałem wrażenie, że z nią wszystko może się udać. Nie wiem, czy odgadła moje myśli, ale uśmiechnęła się. Kiedy w rzeczach jednego z Kozaków znalazła butelkę wódki, upiła spory łyk, po czym obróciła się w moją stronę.

– Chcesz się trochę zabawić? – spytała, podając mi flaszkę.

Przyjąłem butelkę i ujmując dłoń kobiety, poprowadziłem ją w stronę rozpadającego się domu.

*

Dzisiaj skończyła mi się morfina. Po kolejnym ataku ból jest silniejszy niż przy wszystkich poprzednich. Mam coraz mniej czasu.

Próbowałem określić, gdzie się znajduję, jednak nie potrafię podać dokładnych współrzędnych. W chacie, w której się obudziłem, znalazłem stary, ale działający agregat. Dzięki niemu udało mi się naładować baterie dziennika. Mam nadzieję, że dowiem się z niego, co powinienem teraz zrobić.

Nie wiem, jak długo mieszkam już w tym zrujnowanym domu. Mam wrażenie, że ktoś był tutaj ze mną. W jednym z pokoi znalazłem kobiece ubrania. Kiedy ostatni raz widziałem kobietę?

Włączając mój dziennik, dojadłem resztkę mięsa z metalowej miski. Resztkę prawdziwego mięsa! Wołałem nie zastanawiać się, skąd je wzięłem.

W dzienniku zapisana była tylko jedna wiadomość wideo. Zapaliłem papierosa i uruchomiłem film. Na ekranie ukazał się mężczyzna około trzydziestki. Nie poznałem go, ale byłem przekonany, że musiałem widzieć go już wcześniej. Miał mądrą, łagodną twarz. To dlatego zdziwił mnie tatuaż zdobiący jego lewy policzek.

Zwinięty wąż pożerający swój własny ogon.

Nieznajomy kilkakrotnie poprawiał kamerę, po czym zaczął mówić:

– Jeżeli mnie nie poznajesz, to znaczy, że nie żyję lub jeszcze do ciebie nie dotarłem. Miejmy nadzieję, że przyczyną jest to drugie... Jeśli nie wiesz, co się tutaj dzieje, posłuchaj. Na skutek skażenia twoja pamięć nie działa najlepiej. Potrzebujemy czystego DNA, by spróbować coś z tym zrobić. Gdyby udało nam się powstrzymać proces, moglibyśmy pomóc nie tylko tobie, ale wszystkim dotkniętym popromiennymi zaburzeniami. To byłby początek nowej cywilizacji. – Mężczyzna zamyślił się. Tkwił jakiś czas ze wzrokiem utkwionym w blat stołu, aż podjął znowu:

– Kiedy byłem w niewoli, myślałem, że nie ma już nadziei. Że ludzkość się skończyła. Symbol, którym mnie tam ozdobili – dotknął dłonią lewego policzka – pozbawiał mnie wszelkich złudzeń. Stracił swoje pierwotne znaczenie i jawił się w swojej dosłowności. Każdego dnia umacniał moje przekonanie o tym, że tak właśnie wyglądała nasza cywilizacja. I że zasłużyła sobie na taki los. Ale teraz wiem, że byłem w błędzie. Teraz wiem, że mamy jeszcze szansę.

Nie kasuj tej wiadomości. Czekaj na mnie. Niedługo się zobaczymy.

Nagranie dobiegło końca.

Nie wiem, gdzie miałem spotkać się z tym człowiekiem. Równie dobrze mogłem zaczekać na niego tutaj. Zapalając kolejnego papierosa, wyszedłem na zewnątrz. Zachodzące słońce migotało w oddali, skracając się w pustynnych mirażach. Wpatrzony w rozjarzony

horyzont, stałem jakiś czas bez ruchu, pocieszając się myślą, że jest jeszcze nadzieja.